Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

ROK III. NR. 31. 1. SIERPNIA 1920. CENA N-RU 5 MR.

SZCZUTEK

WOJENNA POMOC KOALICJI

Rys. K. Grusa



I nie zawiodły nas nadzieje na szybkę pomoc. Dziesięć krzyżów wojennych nadeszło już do Polski.

WEZWANIE!

Obywatelu stój!
Twoji druchowie w polu
Biją się tak jak djabli
Krwawy prowadzą bój —
A tyś wciąż nie przy szabli
Ale przy parasolu?
Pfuj!!

Jeśli się boisz waść,
To jesteś straszny kiep.
Ty w przeznaczenie wierz.
Wszak na ulicy też
Może ci cegła spaść
Na pusty łeb.

Wszak cię uczyła mama,
Że dobry Anioł stróż
Czuwa nad życiem człeka.
Więc nie bądź tchórz!

Nie każdy, kto wstąpił do Abrahama
Idzie na łono Abrachama,
A mądre przysłowie głosi:
Człowiek strzela — Pan Bóg kule nosi.
I jeszcze jedno:
Abyś się rozweselił
Tchórzliwy bracie —
Spójrz na postać swą biedną
W cywilnej szacie...
Ten ktoby ciebie zastrzelił
Zaiste strzeliłby głupstwo!

A zatem nie chowaj łba
Pod spódnicami babin,
Ale połknąwszy lwa,
Chwytaj w garście karabin,
Do kąta rzuć parasole
I idź z innymi w pole,
Jak każe powinność twa.

Obywatelu stój!
Polska wzywa: Na bój!!

Henryk Zbierzchowski.

ONEGO CZASU

W piątek rano ubrał się Imći pan Stanisław Kostka Leniwa—Nieróbski, podczaszy upicki w żółte buty, zielone szarawary, buraczkowy żupan, spięty agrafą turkusową i kontusz pomidorowy.

U boku karabela po Rzepisze — w garści kołpak z piórem po Sicińskim — mina zadzierzysta — wąs Sobieskiego — elokwencja Paska — mociumbdzieju... szlachcic na zagrodzie z tradycją liberum veta, vota separatum, wojny kokoszowej, rokoszu Lubomirskiego, sejmików, hałaburdy, Targowicy, albańskiej bandy, warcholstwa, i złotej wolności...

Szły wici po kraju, na wiece zwołujące i sejmiki partykularne, w celu postawieniu na nogi wojska kwarcianego i pospolitego ruszenia, na obronę granic Rzeczypospolitej, od strony Dzikich Pól zagrożonej.

Periculum in mora! Hannibal ante portas!

— Ha, mociumbdzieju, solus rei publicae przedewszystkiem! — powiedział sobie pan Stanisław Kostka i poprawiwszy wylotów kontusza, na sejmik poszedł, gdzie ważyć się miały losy narodu i państwa.

Po drodze poczuł Imći pan Stanisław wielką czczość w brzuchu i pragnienie niesamowite w gardzieli, przeto pod wiechę wstąpił, aby czczość odegnać i gardło skropić gąsiorkiem miodu sytnego.

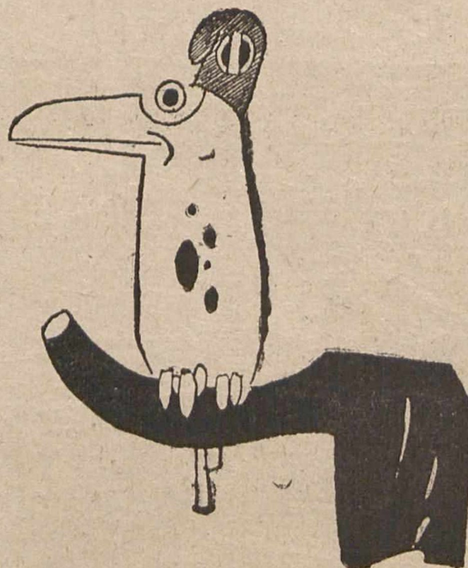
Jakże ogromnie się zdziwił, gdy w świetlicy gospody zetknął się z swoim dawnym komilitonem i drużbą. Imći panem Xawerym Biboszem, podstolim chochołowskim, który raczył się ogromną półgarncówką starego węgrzyna.

Panie Stanisławie!...

— Xawerciu, mociumbdzieju!...

A gdy w poniedziałek dzwoniono u fary na Anioł Pański, pachołkowie pana podstolego chochołowskiego, odnosili na rękach Imći pana Stanisława, podczaszego upickiego do jego kwatery, jako-że był niemocen wielce w nogach i szlochał jak pacholę z żalu i deliberacji wielkiej, z powodu tego, że nieprzyjaciel od strony Dzikich Pól w granice Rzeczypospolitej wpadłszy, pustoszył je ogniem i mieczem okrutnie...

Raort



Z CHWILI

— Co porabia pański starszy syn?
— Jest narodowym demokratą!
— A pański młodszy syn?
— Ten jest socjalistą!
— No, a pańska córeczka?!
— Jest, paniedzieju, komunistką!
— A pan co robisz?
— Ja, panie? Pracuję, jak wół, żeby dzieci wyżywić...!

Jerzy Gur.

Z teki karykatur E. Głowackiego



Poseł Wróblewski

ROZMOWY NA NOWYM ŚWIECIE

(z nastrojów ochotniczych)

— Panie Leonie, jeśli mnie pan troszkę kocha, to pójdzie pan na front.
— Dawnobym to zrobił, gdybym panią troszkę kochał.
— Więc cóż?
— Ale ja panią bardzo kocham.

*

— Widziałeś Nowaczyńskiego?
— Wstąpił do wojska.
— Do jakiego oddziału?
— Do radio-paszkwilistycznego.
— Żartujesz. Cóżby on w wojsku robił.
— Owszem, będzie miał kto przeciw błędom generałów zakładać **liberum veto.**

*

— Popatrz no pan na tego Nuchima Frontflichera.
— Nu? co?
— Wiesz pan co on potrzebował zrobić?
— Ja się pitam.
— On się potrzebował przechrzcić.
— Ganef — a dla czego?
— Żeby mógł bez strefienia się wstępować na ochotnika.
— Gdzie?
— Do Czerwonego krzyża.

*

— Zaciągasz się pan do wojska?
— Iii, nie wierzę, żeby się to na co zdało.
— Skąd ten pesymizm?
— Proszę pana jak ma być u nas dobrze, kiedy „Naród" wścieka się na „Rzeczpospolitą", a „Rzeczpospolita" wymyśla „Narodowi".

*

— Panie Wiktorze! idziemy do wojska, co?
— Poszedłbym zaraz, tylko żeby się to dało jakoś ukryć przed żoną, bo się tej baby boję bardziej, niż wszystkich bolszewików.

*

— Czytał pan jaki śliczny feljeton napisał Grzymała Siedlecki, o swojem wstąpieniu do wojska.
— Nie, proszę pani, o czem on tam pisze?
— Zachwyca się, że w wojsku nie potrzebuje sobie zadawać przymusu myślenia.

*

— **Wstąpiłeś, Perelman, wstąpiłeś?**
— A ty skąd wiesz o tem!
— A gdzie? a gdzie?
— **Jakto gdzie? Do urzędu walki z lichwą.**

*

— Wiesz dlaczego Pieńkowski Stanisław nie wstąpił do wojska.?
— No?
— Powiada, że i tam za dużo żydów.

*

— Cóż panno Halu, zapisała się pani do pracy pomocniczej?
— O naturalnie, zaraz się zgłosiłam... Gdy ojczyzna w niebezpieczeństwie nie można się wahać.
— I gdzie pani urzęduje?
— Na razie wyjeżdżam dla nabrania sił nad morze.
— Na długo?
— Przynajmniej na dwa miesiące.

*

— Wiesz Wacio Grubiński zgłosił się do wojska.
— Wzięli go.
— Nie, bo ma tak krótki wzrok, że nie widzi różnicy między sobą, a Sofoklesem.

*

— Kto stanął na czele werbunku w P. P. S.?
— Perl.
— Dlaczego?
— Bo odbył tak z waną kampanję śląską w 1914 r. i jest najbardziej podobny do Trockiego.

*

— Co ty robisz ze sobą, Edek?
— Wstępuję do biura prasowego.
— A ty Dolek?
— Ja zgłosiłem się do intendantury.
— A ty Fredku, galileuszu!
— Ja, do ewidencji. Ale co ty Władku robisz ze sobą?
— Ja, ja — też zostaję w Warszawie.

*

—Czy kierownik „Rzeczpospolitej" idzie na front?

—On musi prowadzić „Rzeczpospolitą" na wewnętrznym froncie do zwycięstwa.

*

— Panie Cytrynnik! Taki patrjota z pana! Sam widziałem, jak głosowałeś pan na dziesiątą listę i pan nie idziesz.

— Ja sobie dawałem słowo honoru, że ja nie pójdę pierwej, aż Paderewski zostanie generałem. Co zrobić? ja mam tylko do niego zaufanie.

*

— Ale, ale, słyszałeś pan, Hłasko zgłosił się do wojska.

— Przyjęli go?

— Tak...

— Gdzie?

— Do legji kobiecej.

*

— I to pan, taki patrjota, nie zgłasza się na ochotnika.

— Z czego będę żył? Muszę zarabiać.

Patrjota musi naprzód żyć, żeby mógł w ogóle być patrjotą.

*

A teraz wstrząśnijmy pył Nowego Świata, z naszego obuwia, a pył tych rozmów z naszych uszu i posłuchajmy krótkiego, jak prawda, opowiadania zaczerpniętego na prawdę z ochotniczego biura.

Oto staje na ochotnika słabiuchno rozwinięty chłopczyna.

— Czego chcesz mój mały — pyta kapitan.

— Ja, ja — jąka mały czerwieniąc się — dla ojczyzny.

— Przyniosłeś co?

— Nie, ja sam, na ochotnika.

— A ileż ty masz lat?

— Trzynaście.

— Ee i to za mało, a zresztą wyglądasz na dziesięciolatka. Wracaj do mamy.

Mały spojrzał jeszcze raz błagalnie na kapitana, ale oprócz odmownego skinienia głową nie dostał żadnej odpowiedzi... Tedy zwracając się ku odejściu rzecze z westchnieniem:

— Tyle lat człowiek czekał na tę wojnę i nic z tego.

To dziecko warte „pocałunku w serce". Nieprawdaż? ami.

Z KRONIKI BOJOWEJ STRAŻY TYŁÓW

W pewnem „dowództwie" Straży tyłów, dużo się prawi o wojskach kolorowych, wyjednanych przez p. Paderewską. Aż pewien wesoły ochotnik donosi, że murzyni przyjadą zluzować Straż tyłów, która pójdzie na front.

— Och! jęknęła pani Bonifacowa.

— Ah... westchnęła panna Hala.

*

Szereg gimnazjalistów zapisał się do Straży. Dzielny „dowódca" wysłał ich na połów dezerterów. Rezolutne chłopaki złapali kilka ptaszków.

— Gdzieście ich tak znaleźli?

— W „salonie" u „mamci" Ryfki — brzmiał meldunek młodzieży szóstego roku wojny.

*

Straż wydała płomienną odezwę pt. „Po co idą bolszewicy?"

Obywatel Kalasanty ujrzawszy słowa „idą bolszewicy" podarł legitymację Straży i wyjechał do Pucka.

*

—Panie dowódco jeszcze jedno słowo...

— Co takiego, panie Serwacy?

— A czy Straż będzie ewakuowaną przez wojskowość, ewentualnie?

*

Straż tyłów stworzyła „sztab" i różne „referaty". Referat propagandy — do Straży, referat prasowy, w którym urzędują panowie z pięknie zaprasowanemi spodniami, referat samochodowy, bo jego szef sam chodzi, a nie jeździ tramwajem, referat informacyjny, który informuje, gdzie są jakie referaty, referat ewidencyjny, który prowadzi ewidencję referatów itd. itd.

Pan radca V. jeszcze nigdzie nie przydzielony — referuje coś nad biurkiem, i myśli, myśli...

— Nad czem pan duma, panie radco?

— Jakiby jeszcze referat kreować...

pi.

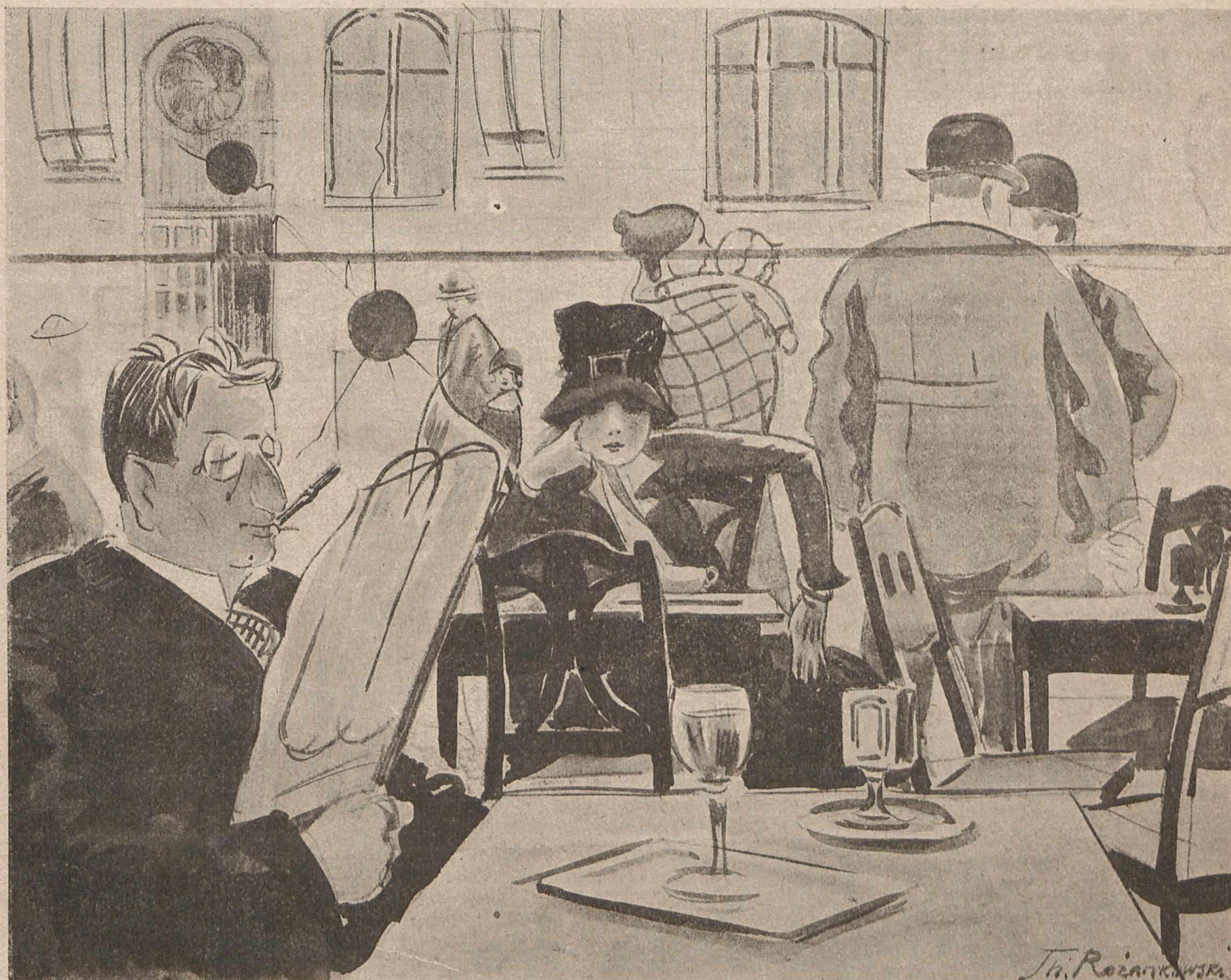
WSZYSTKO DLA FRONTU. Rys. J. Zaruby



Ja moja kochana, oddałabym to bardzo chętnie, niewiem tylko czy zgodziłby się z tem mój narzeczony,

Z ROZMÓW NA DOBIE

Rys. T. Rożankowskiego



— Powiedz mi czemu tak wkoło szczekają na naszą ojczyznę?!
— Bo zadużo jest na świecie wielkich brytanów!

Z WIELKIEJ CHWILI

Józio chciał iść do wojska. Ojciec jego p. Józef chciał oddać armji aparat swego wynalazku do wywabiania plam, z zastrzeżeniem tylko pracy wynalazcy.

I poszedł ojciec do Władz WP. Na bramie wartownik pchnął go i krzyknął: przepustki na ewakuacje daje się aż o 5-tej...! Wtedy p. Józef poszukał znajomego majora-weterynarza, który go przeprowadził przez Straż komendy. Dyżurny po wybadaniu na wszystkie strony odesłał go do adjutantury, która znowu skierowała go do intendantury, Ta do oddziału technicznego. Szef oddziału technicznego znakomity saper, który dotąd nigdy żadnego takiego aparatu nie widział, uznał, że pewnie najwięcej będzie w tej materji miał do powiedzenia zakład umundurowania.

Niestety po drodze MSO aresztowała wynalazcę, gdyż p. majster Piwko, blacharz, a więc fachowiec uznał aparat za machinę piekielną, a prof. Ędeckiemu bardzo nie podobało się imię — Józef...

Tymczasem Józio, korzystając z nieobecności papy uciekł do wojska. — Mając 379 adresów, gdzie się mają zgłaszać ochotnicy, stał bezradnie, na ulicy z 10 minut. Aż spotkał oddział Abrahamowców. Nie wiele myśląc — wszedł w „ślepą rotę“ i poszedł. — Jakaś kobiecina widząc rezolutnego chłopaka, wyciągnęła stary Werndl, który służył, jako zapora do drzwi piwnicznych i ofiarowała zuchowi.

I Józio poszedł prosto na front.

pi.

Z FRONTU

— Słuchaj Staszek, jaka kawalerja najlepiej wieje?

— A jaka by, jak nie Abrahamowa (= tabory).

— A jaka najsetniej kropi bolszewików?

— Oczywiście jazda Abrahama! (= rotmistrza Dr. R. A.)

*

Nasz pułk ogarnęło „wianie“. Aż Antek Makolągwa wreszczy:

— Stójcie, do ciężkiej cholery, pies chrzciłby cię! Dziś niedziela i człowiek ma harować giczałami? rozsyp się! — Ognia, paczkami! Teraz bolszewicy zaczęli uciekać, chłopcy za nimi.

— Do francuskiej pomocy, szlak by ich trafił — człowiek już siódmy rok nie wie, co to niedziela!

WSPÓŁCZESNY IDEALISTA

— Wiesz, zaręczyłem się i jestem zachwycony, w tych dniach widziałem fotografię...

— Narzeczonej?

— Nie ... składu towarów mego przyszłego teścia!

BOHATER TYŁÓW

Pan Stanisław — to jest żołnierz
Pierwszy gracz wśród szwoleżerów
Na pół metra nosi kołnierz
I ostrogi do lakierów.

Flirt prowadząc z panienkami
W całym mieście znanym on tu,
Że wciąż bije się... z myślami,
Jak wykręcić się od frontu.

Słusznie o nim gadka chodzi,
Że oficer to liniowy,
Bo po linii A—B chodzi
Emablując białogłowy.

W nim się bohaterstwo wciela,
Którem nasza nacya znana,
Gdyż codziennie ostro strzela,
Lecz korkami od szampana.

A gdy zbrakło mu pieniędzy
Znikł bez śladu z lwowskiej plaży
Chcąc być w ogniu jak najprędzej
Wstąpił ponoś do piekarzy.

Ignis.

TAKIE SOBIE ŻARTY

(Podsłuchane i przepisane)

Mówił mi ktoś w Sejmie:

— Tak niedawno endecja nazywała Lloyd—George'a pachołkiem żydowskim, a dziś do niego o protekcję szturmuje.

— Wolałbym już mówić z samymi żydami.

— I to się robi — odrzekł mi ów ktoś.

*

Jeden z od-padkowcyh dyplomatów zauważył wczoraj:

— Nie rozumiem dlaczego Cziczerin nie wysyła noty. Przecież dziś już kwestja Borysowa nie może stanowić dla sowietów kamienia obrony.

*

— Dlaczego Grabski zostawił w Spaa Paderewskiego, jako pełnomocnika?

— Bo jak dawniej Paderewski był mistrzem w dawaniu konce—rtów — tak dziś jest mistrzem w robieniu konce—sji.

*

— Grabski. Co za świetne nazwisko na ministra finansów — mówił poseł V. przed sześciu miesiącami.

Dziś okazało się, że nazwisko to może być równie świetne na premiera gabinetu polskiego.

*

Najgorzej jest, gdy narodowi na mózg rzuci się luendecja.

*

— Złote to były czasy, — mówił jeden z polityków, kiedy jeździło się do Spały, a nie Spa. Człowiek wiedział do kogo jedzie.

*

Mówił ktoś:

„Gazeta warszawska" i jej pokrewne organy zwycięskiego defetyzmu znalazły najbardziej niezawodny środek dla podniesienia ducha żołnierzy na froncie i pokonania bolszewików. Całe numery od początku do końca wypełniają atakami na naczelnego wodza i naczelne dowództwo.

— Oczywiście rosyjskie? — rzekł drugi.

— Nie — nasze.

*

Są różne drogi do tego samego celu. Piłsudski np. dostał się do Belwederu przy pomocy własnych zasług.

Niektórzy zaś politycy liczą, że dostaną się tam przy pomocy bolszewików.

*

Są żarty, w których ta połowa prawdy, jaką w sobie mieszczą, jest większa niż cała prawda...

ami.

MAJĄ CZAS

Autentyk.

Wiedeń. B. K. z Waszyngtonu. Departament stanu wziął pod trzeźwą rozwagę prośbę Polski o moralne poparcie. Spodziewają się, że decyzja wkrótce nastąpi.

(Rzeczpospolita 26. 7. 20).

Z FARMAKOLOGJI POLITYCZNEJ

Doktrynerzy z nad Newy, chcą uzdrowić organizm Europy, poniżej podanym medykamentem.

Rp.

Niris sibericae purae 0:2.
Natri nahaici 0:3.
Sedativi kresty 0:2.
Extracti sanguini Lenini 0:3.
Spiritij udaiei Trocki 0:3.
Tinctu-ra-Barbari communi 0:2.
Pulveris argenti Kassini 0:2.

Dawać w kapsułkach ołowianych salwami co godzina, wrazie silnej reakcji dozę potroić.

inv. Jerzy Gur.

PROPAGANDA

Pewna instytucja wydała grzmiącą odezwę: „Czy długo macie siedzieć pod pierzyną, młodzi ludzie?"

I zorganizowała wyciąganie z łóżek pt. łazików. By nie odciągać mężczyzn od frontu do roboty tyłowej, wyznaczała na taki lotny patrol „wyciągowy" ochotniczki.

pi.



CO NAM PRZYNIESIE NOWY GABINET

witoS
sapieha
bartel
grabski
chrzanoWski
śliwIński
leśniewski
nowodworski
skulski
heurIch
stesłoWicz
daszyński
pepłowicz
narutowicz
poniatowski
kucharski
rataj

EWAKUACYA.

Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili, dowództwo małopolskiej armii ochotniczej wydało nakaz ewakuacji śródmieścia, a to w szczególności ul. Akademickiej, Legionów, pl. Maryackiego oraz wszystkich kawiarń lwowskich. Ewakuację przeprowadzać będzie znany z energii rotmistrz Abraham. — Zaznacza się wyraźnie, że podlegać ewakuacji będzie tyko żywy inwentarz: t. zn. bydło płci męskiej w wieku lat 18—30. Transporty bydlęce odsyłane będą wprost na miejsce przeznaczenia. Z powodu niemożności używania żołnierzy do tych posług etapowych, fungować będą przy ewakuacji piękne panie lwowskie.

Detachement rotmistrza Abrahama uprasza o liczne nadsyłanie potrzebnych dla przeprowadzenia ewakuacji trzcinek, rajpaczy i nahajów.

Jak słychać zagrożony tą ewakuacją odcinek Lwowa postanowił bronić się do ostatniej kropli krwi. Mężni defetyści zaopatrzyli się pośpiesznie w rezerwowe garnitury dolnej bielizny oraz odpowiednie dozy kwaśnej wody do okładów.

Z NASTROJÓW DNIA.

Rzecz się dzieje pod parkiem Kilińskiego u wylotu ulicy św. Zofii. Saperzy przywieźli kilka kozłów drutem obwiedzionych i ustawiają je w poprzek ulicy. W tem nadchodzi cywil, wysoki jak Szeptycki, szeroki w barach niczem Iwaszkiewicz; przystaje, gapi się i w te pędy pozieleniał ze strachu:

— Panie żołnierz, przepraszam, czy to już tak źle?

— Niby jak to źle?

— A cóż te kozły z drutem kolczastym?

— Eee, frajer, niech się pan nie boi. Sytuacja jest dobra. A te kozły z drutem to po to, bo będziemy na nich układać gołym tyłkiem tych cywilów, co do wojska nie idą.

NOWA DEKORACJA!

Mamy dużo rozmaitych oznak i dekoracji za zasługi wojenne. Mniej natomiast jest odznaczeń za zasługi cywilne. Małopolska armia ochotnicza postanowiła temu zapobiedz. Oto będzie ustanowiona nowa dekoracja dla pewnej części Lwowa, których Dowództwo armii ochotniczej pragnie szczególnie wyróżnić. Dekoracja jest bardzo skromna, ale efektowna i pomysłowa. Ma formę dewizki usznej i napis w laurowem polu: KOLCZYKOWANIE NIEROGACIZNY, LWOW, LIPIEC 1920.

KOSMOPOLITA.

Przyjechał z Rawy ruskiej za polskim urlopem, nazywają go po niemiecku Etappenschein, przywiózł ze sobą ukraiński cukier, a teraz ewakuuje ze Lwowa na francuskim automobilu perskie dywany do Morawskiej Ostrawy.

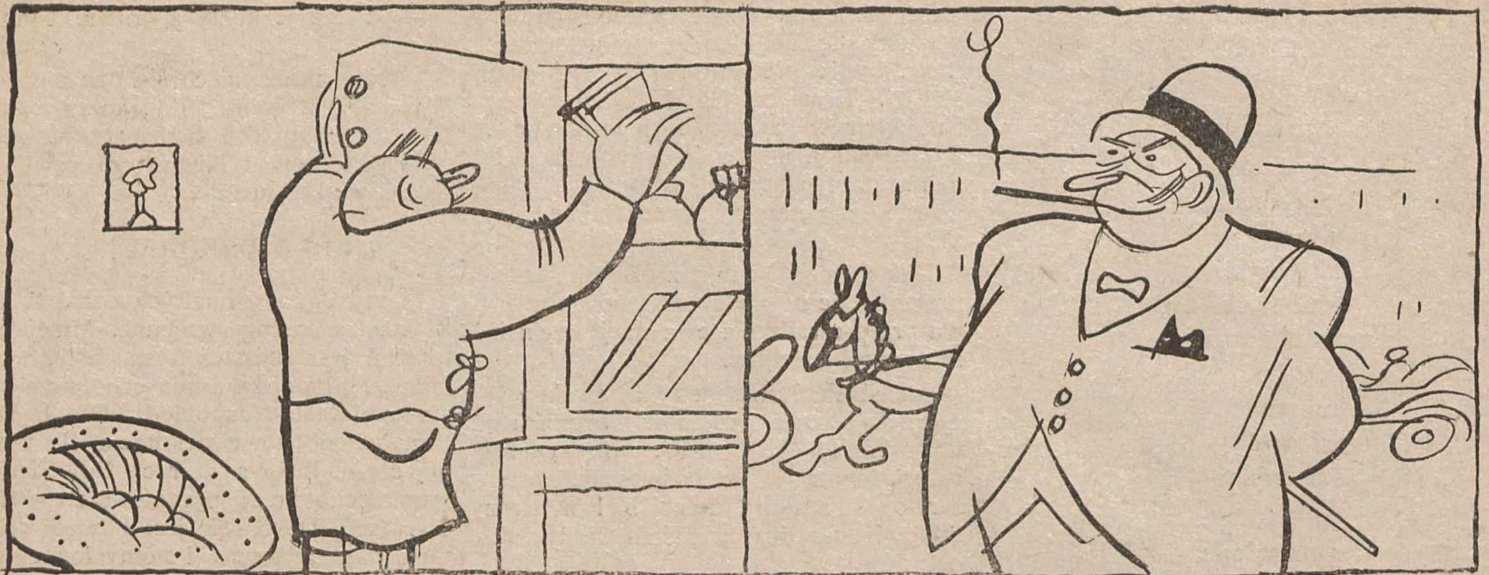
Jakiej jest narodowości?

Naturalnie — arabskiej!

Kierownik literacko-artystyczny i redaktor odpowiedzialny Kazimierz Grus
Klisze wykonane w zakł. art.-graf. „Unia".

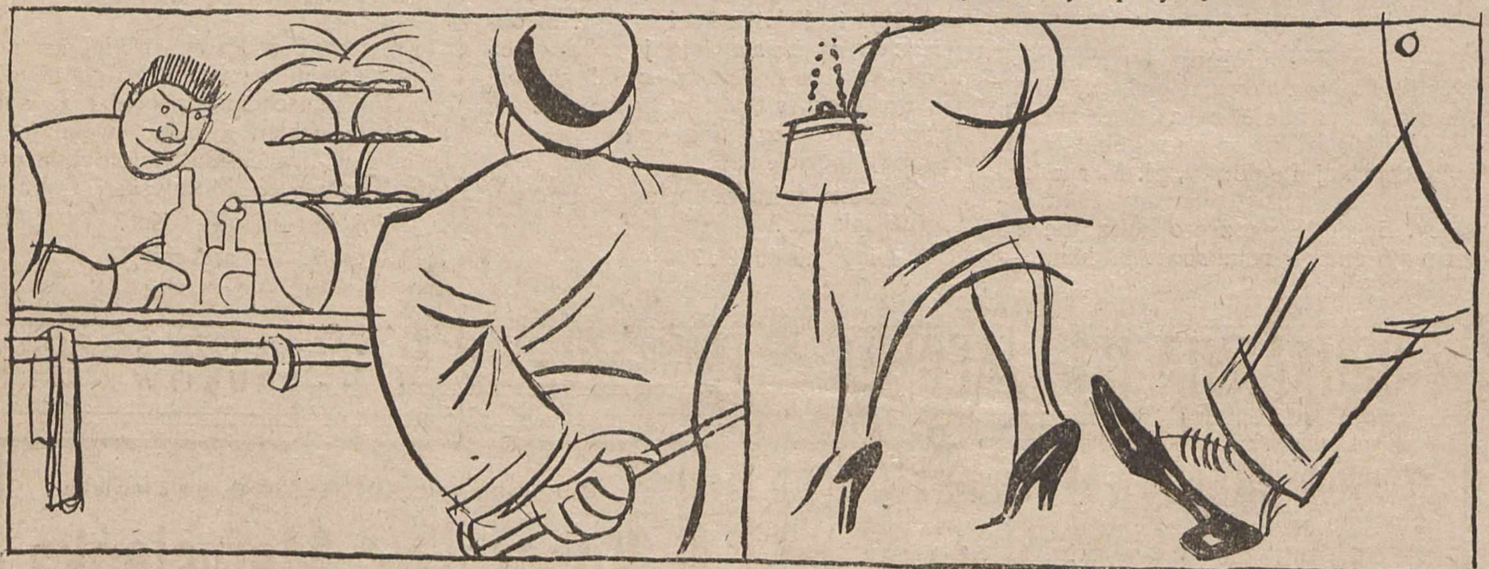
Nakładem wydawnictwa „Szczutek"
Drukiem Ign. Jaegera Lwów, Sykstuska 33

PIĘĆ TYSIĘCY NA POŻYCZKĘ



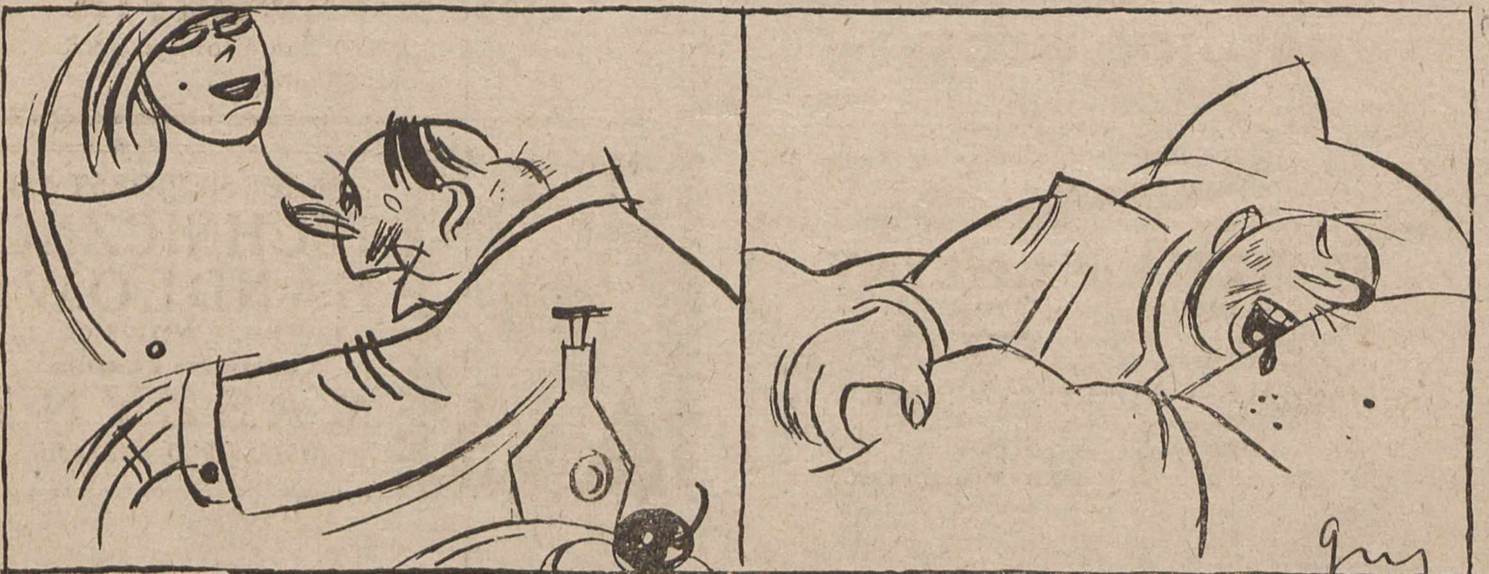
Myśli sobie Kalasanty
Gdy ojczyzna jest w potrzebie
Jeszcze marek pięć tysięcy
Na pożyczkę się wygrzebie.

Z dumą niesie je do banku
Przez ulicą słońcem złotą
Niechaj cały świat zobaczy
Że jest dobrym patryotą



Bar po drodze — za bufetem
Krzywi gębę pan Franciszek
Bank nie zając — nie ucieknie
Można wstąpić na kieliszek.

Na ulicy znów pokusa.
Co za łydki — jak ze stali.
Trzeba popróbować szczęścia
W starym piecu djabeł pali.



Separatka — mocne wino
Flircik — co tu gadać więcej
Kalasanty się rozpalił
Rachuneczek — pięć tysięcy.

Piąta rano — Kalasanty
Śpi jak kłoda wśród pościeli.
Chęć nie starczy za uczynek
A pożyczkę djabli wzięli.

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

ROK III. NR. 30. 25. LIPCA 1920. CENA N-RU 5 MK.

SZCZUTEK

PAX

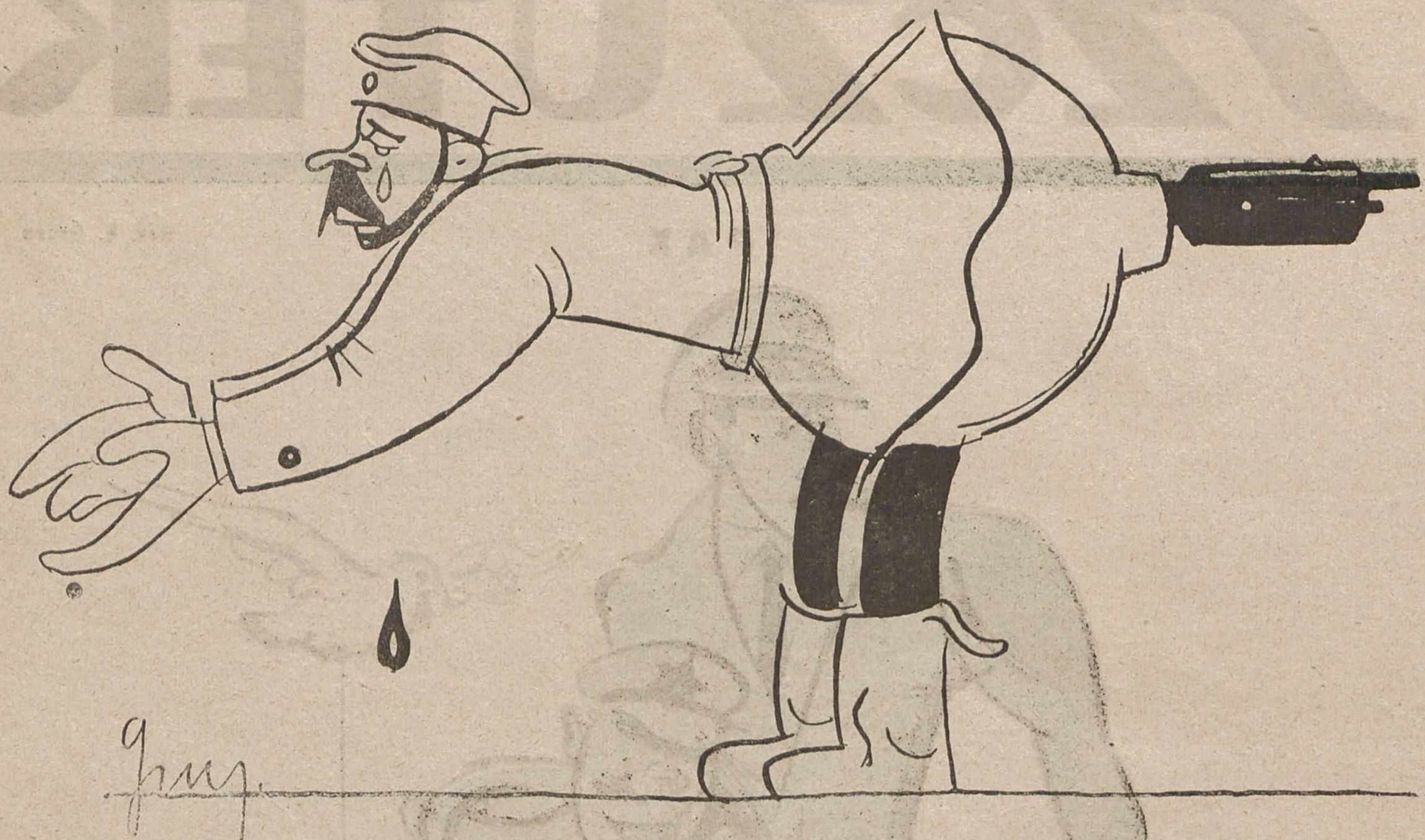
Rys. K. Grusa



Nowi sojusznicy (do Polski): Za ciasno pani w trumnie? Al right! okroimy pani trochę boków.

ROZBROJONE NIEMCY

Rys. K. Grusa



KIEDY ROZEJDĄ SIĘ CHMURY GRADOWE

Kiedy rozejdą się chmury gradowe
Które nad Twoim losem, Polsko, wiszą,
Gdy wrażej hydrze zdołasz zedrzeć głowę,
Kiedy się syki płomienia uciszą
A syny Twoje znów wroga natłuką —
Niechże ta chwila będzie Ci nauką!

Kiedy odpłynie od bram tych nawała
Czerwonych katów, nieproszonych gości —
Pomnij, o Polsko, iżeś zmarnowała
Dwa pierwsze lata swej niepodległości
Łokciami pchając się przez świat szeroki—
Miast obcych własne obijałaś boki!

Przestań trwać w swojem zaślepieniu starem.
Niech Cię frazesów przekleństwo nie mami.
Bądź wielka siłą, ale nie obszarem!
Bądź wielka sobą, nie — kilometrami!
Stań odrodzona w mocarstw korowodzie
Raz chociaż mądrą okaż się po szkodzie!

Bury Jan.

PROTEKTOR

Rzecz dzieje się w pewnem ministerjum. Pan Kugelszwanc przychodzi jako petent do szefa sekcji. Chodzi mu o uzyskanie pozwolenia na wywóz pewnych towarów. Szef sekcji jest nieugięty. Zrozpaczony Kugelszwanc powołuje się na swoje znajomości w świecie handlowym i urzędowym, odgrażą się, że ostatecznie pójdzie z tą sprawą do samego ministra, z którym się zna osobiście. Lecz i to nie pomaga. Nieugięty szef sekcji w ten sposób zakańcza dyskusję.

— „Panie Kugelszwanc! szkoda pańskiego trudu. Tu nie pomoże nawet sam Paderewski, nawet sam Piłsudski".

— „A Kościuszko pomoże, co?". — zapytał sprytny Kugelszwanc.

Szef sekcji uśmiechnął się.

— „Panie Kugelszwanc! przydź pan dziś wieczór do mego prywatnego mieszkania, to pogadamy.

Z SALONU PASKARZA

Mały Icek zwraca się do ojca z następującem pytaniem: „Taty, co jest ważniejsze księżycu czy słońcy"? Na to mu ojciec odpowiada: „Zdanim moim, jest księżycu ważniejszy, bo un świci w nocy, kiedy trza światłu, a słońcy szwici w dzień, kiedy tak i tak jest jasno!

bo.

Z PAMIĘTNIKA PAŚKARZA

2. maja. — Ta filantropia mnie zabija i niszczy! Ani mi się śni jeszcze raz dawać! Dałem na austrjacką pożyczkę, to już chyba dosyć!... Czy mam ciągle na to pracować, aby dawać jakieś pożyczki?... Tych kilka wagonów skór i ropy dość strachu mnie kosztowały, zanim przetransportowałem je za granicę. A tu, człowiek każdemu solą w oku i narażony jest codziennie na Bóg wie jakie nieprzyjemności i zaczepki prasy. Paskarz, zaraz — paskarz!...

3. maja. — Dziś 3-go maja. Trzeba pójść na ten obchód partyotyczny, bo inaczej zaraz powiedzą, żem zły Polak i mason. Bóg mi świadkiem, że na każdej uroczystości narodowej, łzy zalewają mi oczy ze wzruszenia; szczególnie, kiedy muzyka zagra „Bartoszu! Bartoszu"! i dzieci szkolne maszerują z babami z podmiejskich wsi i inteligencją magistracką.

Przypomina mi się zawsze zdanie Mickiewicza, czy Kościuszki: „z szlachtą polską, polski lud"!

To mnie tak wzrusza, że Wiśka musi mi później dawać kompres na głowę.

Kazałem Wisi wywiesić na balkonie, z okazji obchodu, nasz perski dywan i dwie poduszki w białej i czerwonej nasypce. Zawsze byłem Polakiem i Polakiem chcę umrzeć!..

Mam się widzieć na obchodzie z dwoma panami i omówić wreszcie sprawę tego cukru, co mi rozłazi się w piwnicy. Albo dadzą 500.000 marek, albo odstąpię go Konsumowiczowi. — Żydowi nie sprzedam!... Będę twardo obstawał przy cenie, byle tylko muzyka mnie nie wzruszyła i te dzieci szkolne, co to niby aniołki defilują w towarzystwie kilku bab wiejskich i inteligencji magistrackiej, zjednoczeni w imię hasła — „z szlachtą polską, polski lud"!...

9. maja. — Chwała Bogu, jesteśmy w Kijowie!... Dałem dziś z radości 5 marek na żołnierza polskiego i 4 marki na plebiscyt. Byłem drukowany w gazecie pod napisem: „Przykład godny naśladowania."

Feinkepełe i Nadpolski jadą jutro do Żmerynki. Daję im w komis te dwa wagony butów amerykańskich, choć Wisia odradza. Nadpolski dał mi zaliczkę 250.000 marek, a na resztę 1 mil. 750 tys. marek zostawili czek w banku, płatny po zlikwidowaniu interesu. Nie dołożę!... Ach, ten nasz dzielny żołnierz! Serce się raduje, i dusza!... — Tak, jak król Bolesław Wstydliwy zdobyliśmy złotą bramę!... Wisia mówi, że ta brama nie jest ze złota, tylko tak się nazywa. Szkoda! — Mówią, że za 1 igłę płacą w Kijowie 100 rubli carskich. Wyrabiam sobie jutro przepustkę i jadę tam z dwoma walizami igieł. To może być „mailand" — jak Feinkepełe powiada. — Zobaczymy!...

25. maja. — Wróciłem z Kijowa. Wszystko prawda, co mówili. Co ja zrobię z tylu rublami?... Chyba kupię leje rumuńskie i korony austryackie. Co to właściwie jest ten plebiscyt? Co mnie obchodzi jakiś Śląsk cieszyński? Daj i daj... Skąd tu tyle nabrać?... Dziś musiałem złożyć 10 marek na plebiscyt. Kupiłem partję plecaków wojskowych za sto tysięcy i odstąpiłem wszystko wojskowości za dwieście tysięcy tylko, choć dawano mi więcej. Tego, to nikt nie widzi!... Mam przynajmniej nagrodę w własnem sercu, bo kocham naszego żołnierza!

Nadpolski i Feinkepełe załatwili pomyślnie interes w Żmerynce. Czek podjąłem. Ach, ten nasz żołnierz polski — dusza rośnie...!

3. czerwca. — I po co to było iść na Kijów, kiedy złota brama nawet nie jest ze złota?... Byłem dziś na wiecu i przemawiałem przeciw tej całej wyprawie kijowskiej. Miałem tam 6 wagonów soli i wszystko djabli wzięli!... Po co to było pchać się na wschód i wikłać się w awantury — jak „Rzeczpospolita" powiada? — Całych 6 wagonów soli!...

18. czerwca. — Zawsze byłem przeciwny tej wyprawie na Kijów. Złożyłem dzisiaj w Komendzie Placu jeden bagnet, który leżał na strychu. Byłem znowu wydrukowany w gazecie pod rubryką: „Ofiarność społeczna". — Co mi z tego, kiedy jakoś niedobrze się nam wiedzie. Żeby choć te bolszewiki do nas nie przyszły!... Ufam jednak w naszego żołnierza. Pozwoliłem Wiśce chodzić z puszką zbierać na rannych żołnierzy. Wstyd powiedzieć, co teraz ludzie wrzucają do puszek!.. Połowa prawie biletów tramwajowych i wyszłych z obiegu bonów magistrackich.

21. czerwca. — Należę do Komitetu plebiscytowego. Odwożę jutro do Warmii pieniądze do tamtejszego Komitetu. Zdaje się, że w tej Warmii będę mógł z pożytkiem dla naszej sprawy narodowej, sprzedać ten wagon śledzi z Puzappu. Wiśka błaga, bym nie jechał. Ona widocznie nie odczuwa, że we mnie płynie krew przodków i serce bije Polaka, co gotów za ojczyznę pojechać na kraj świata. Feinkepełe mówił, że zrobię w Warmii, „mailand" z tymi śledziami. Zobaczymy...!

1. lipca. — Co to jest?... Dlaczego my się cofamy? A tak wierzyłem w naszego żołnierza!... Dlaczego ta Ameryka i Spaa nie posyłają pieniędzy i broni?... Ciągle krzyczą z tą pożyczką odrodzenia. Będę — zdaje się — musiał dać ze 100 marek. Wnet cały zarobek z Warmii djabli wezmą!...

5. lipca. — Jesteśmy całkiem zapakowani. Wiśka ciągle płacze. Kupiłem za 2,000.000 marek leje rumuńskie i przekazałem je na banki wiedeńskie. Rzeczy wszystkie wysłałem koleją. Co to kosztuje!... Boże mój, Boże! Ojczyzna w niebezpieczeństwie! Kupiłem dwie nalepki do okien z napisem „Wszystko dla frontu". — Cóż więcej mogę jeszcze zrobić?...

10. lipca. — Ach, jak mnie denerwują te plakaty! Do broni! Rodacy! Obywatele! Towarzysze! Co tu robić!?... Wiśka mdleje. Kupiłem za milion marek złote zegarki. Kto wie, co będzie, z marką.... Tyle lat pracy!...

13. lipca. — Nastrój, że tylko zwaryować! Te plakaty i gazety doprowadzają człowieka do warjacji..! Dlaczego nie robią pokoju?... Wszyscy zgłaszają się pod broń. Chryste Panie — ratuj!...

15. lipca. — Oddałem się do dyspozycji Naczelnego Dowództwa.

Kości padły! — jak powiedział Rubikon, cesarz rzymski. Wiśka wyrobiła paszporty.

16. lipca. — Za godzinę wyjeżdżamy pospiesznym do Wiednia. Królowo Korony Polskiej, módl się za nami!

Raort.



Stos ofiarności polskiej.

KOCHANY SZCZUTKU!

Wczoraj rozpoczął w moim biurze pracę nowy korespondent. Podyktowałem mu pierwszy list adresowy do Głównego Urzędu Zaopatrzenia Armji. Mój korespondent napisał adres odbierającego urzędu w całkowitym brzmieniu.

— Ależ, co pan robi! — zawołałem — pisz pan zwyczajne „Guza"!

Napisał.

Następny list przeznaczony był dla Państwowego Urzędu Zakupów Artykułów Pierwszej Potrzeby i mój korespondent napisał jak ta lalka „Puzapp".

Przy trzecim liście jednak mój urzędnik cisnął pióro o ziemię i wybiegł z biura.

Był to mianowicie list do Dowództwa Uzupełnień Polowej Artylerji.

Wac. Ol.

NAJNOWSZE WIZYTÓWKI

Jan Kazimierz Wszechpolski
stojący do dyspozycji D. O. G.

I ZAMILKŁ „ZYGMUNT STARY"

Ryś K. Grusa.

Grus

Bo za dużo było „Te Deum" — a za mało we łbie oleum.

Z FRONTU

— Poruczniku, jak mogliście puścić bolszewików, na lewem skrzydle, patrzcie na mapę: takie bagna.

— Wyschły, panie pułkowniku, suche lato...

— Mimo to trzeba było trzymać...

— Vis maior tu miał głos, panie pułkowniku!...

— Co mi tam major, ja, pułkownik rozkazuję!

*

Amunicja w dywizji zaczęła się wyczerpywać! Podchor V. ratując sytuację, opowiada 13 kompanji, że to Anglicy nie chcą puścić więcej amunicji. Poskutkowało.

Chłopcy zrobili kontratak na „białą broń" i wzięli bolszewicką amunicję.

*

Kpt. N. nie cieszy się zbytnią sławą, nazywają go „u góry" — suszykuflem.

Aż w odwrocie zajaśniał. Bardzo ciężko i powoli zbliżył się „ku domowi", nie tak szybko jak inni...

*

Duch kompanii zaczyna słabnąć. — Podpor. Y. chwyta się rozpaczliwego środka. Siada na kuchnię polową i śmiga nią prosto w bolszewików.

I poszli chłopcy naprzód, za „menażą", a bolszewicy uciekli, na widok jakiegoś nieoglądanego dotąd „tanka".

*

Żołnierze Białorusini nie lubią gadać

Kpt. V. wypytuje się kolejno rano, co zaszło dziś w nocy. Ciągła odpowiedź, z najspokojniejszą flegmą.

— Nic, panie kapitanie.

Aż wreszcie pyta o psa kompanijnego.

— Zabił go bolszewik.

— Gdzie, kiedy?

— A kiedy nas o północy otoczyli...

*

Pluton zmęczony odżeraniem się karabinu, usiada na pniach puszczy litewskiej.

Nagle Antek Makolągwa siada na ziemi.

— Trzeba zrobić plac tym, co się codzień w gazetach oddają do dyspozycji wojska.

*

Podchor. Staszek czyta odezwy różne na stały temat: Baczność Polsko! Baczność żołnierze!

— Kiedy raz w Polsce zabrzmi komenda: wróć!

*

Pułk n-ty ma sąsiadów niętęgich.

Podpułk.-dowódca rachuje na guzikach.

— Cofać się: moi chłopcy nie chcą — nie cofać się: tamci niechcą...

*

Antek Makolągwa wyprowadza pluton kamratów z zagrożonej wsi i widzi jak Litwini wkraczają w opróżnioną placówkę.

— U nas na Wolskiej to się nazywa blatnictwo, tuczenie się cudzą pracą!

*

Na Litwie. Pułk grodzieński posuwa się wzdłuż toru kolejowego. Brygadjer:

— Co słychać w pułku?

— Nic, panie jenerale, pułk przychodzi do siebie, niedługo będzie u siebie może...



MOBILIZACJA NA TYŁACH

(MYŚLI)

Zbroi się obecnie kilka armji — do przeprowadzenia jeneralnej ofenzywy —

Pewne sfery projektują mobilizację sił, które ocaliły Polskę — od zbawców.

Napływ ochotników chwilowo wzrósł pod wpływem wieści o — blizkim pokoju.

Szereg ludzi uważa, że do bolszewików trzeba się zwracać z propozycją nie pokojową tylko uliczną.

Wobec ententy obowiązują zwyczaje przedpokojowe.

Jak Polska ma nosić hełm rycerski, gdy jedni chcą jej wsadzić na głowę frygijską... jarmułkę, a drudzy — koronę królewską...

Zawrzemy ugodę z Żydami, Czechami, Litwinami, Ukraińcami, nawet Niemcami — ale kto zawrze pokój z przewrotowcami rodzinnymi — białymi i czerwonymi?

W SPAA

Sekretarz raportuje Lloydowi George'owi.

— Bolszewicy lada dzień połączą się z Niemcami, którzy już nabierają dobrej miny. — Wrangel nasz ekwipunek sprzedaje bolszewikom — ofenzywa rosyjska w Persji — oddziały bolszewickie po załatwieniu z Polską mają marszrutę gotową na Kalkutę....

— Dość, dość, słuchać nie mogę...

— Mister, pan jest zdenerwowany.

— Nic to, zaraz nabiorę dobrego humoru, — zacznę tym Polakom dyktować warunki, że aż trzeszczeć będzie!

pi

NOWE PRZYSŁOWIE

Jak Bóg Kubie, tak Witos Polsce.

Nie kijem go, lecz walutą.

Kto pod kim dołki kopie, sam na tem zarabia.

Siedź w kącie, nie będą cię szukali.

Chłop chłopu oka nie wykole.

Gdzie drzewo rąbią, tam złodzieji niebrak.

Pan

NA NOWYM ŚWIECIE

A: „Co?! Do Nizzy chce pan jechać w czerwcu?! Przecież pan tam nie wytrzyma, tam jest 40 stopni w cieniu"!

B: „Nu, czy ja muszę tak, akurat iść w cień!"

PIES

Na ulicy spotykam znajomego z ogromnie podrapaną twarzą.

— Człowiecze, co ci się stało? Wyglądasz, jakby cię z pod magistrackiego woza z miotłami wyciągnięto.

— Mylisz się kochany — wczoraj wróciłem późno w nocy do domu no i pies mój nie poznawszy mnie skoczył na mnie i tak mnie urządził.

Słuchaj bracie odpowiadam z takim psem rozwiódłbym się natychmiast.

KOCHANY SZCZUTKU

W tych dniach objął urzędowanie nowy naczelnik policji w Warszawie, inspektor V. Zaraz w pierwszych dniach zwiedził on Wydział Śledczy, gdzie do zebranych urzędników przemówił w te słowa:

— Moi panowie! Przyszedłem tutaj, gdyż uważałem za konieczne poznać ten świat przestępców, z którym od dzisiejszego dnia będę miał ciągle do czynienia...

NA KOLEI

Pasażer, pertraktując z konduktorem o jedno miejsce siedzące w wagonie służbowym, wciska mu do łapy banknot 20 markowy. Konduktor bierze, lecz nie cofa ręki. Zdziwiony pasażer tłómaczy się.

— „Przecież dałem 20 marek. To powinno wystarczyć".

— „Mój panie! przecież panu wiadomo, że kolej od pierwszego podwyższyła znów taksę o 100 proc".

OGŁOSZENIE NA CZASIE

!WAŻNE dla amatorów rybołówstwa!

Niniejszym podaje się do publicznej wiadomości, że wszystkie ryby w Wiśle pod Warszawą, zaciekawione zapowiedzianą przez magistrat odbudową mostu Poniatowskiego gromadzą się w pobliżu zawalonego przęsła. Połów obfity zapewniony.

NASZE GOSPOSIE

— Helu, stanowczo zadużo wydajemy na jedzenie, musisz oszczędzać!

— Masz rację mężusiu, przestanę gotować na maśle, mówiła mi wczoraj pani referencina, że ona wszystko robi na gazie, co znacznie taniej wypada!

Jerzy Gur

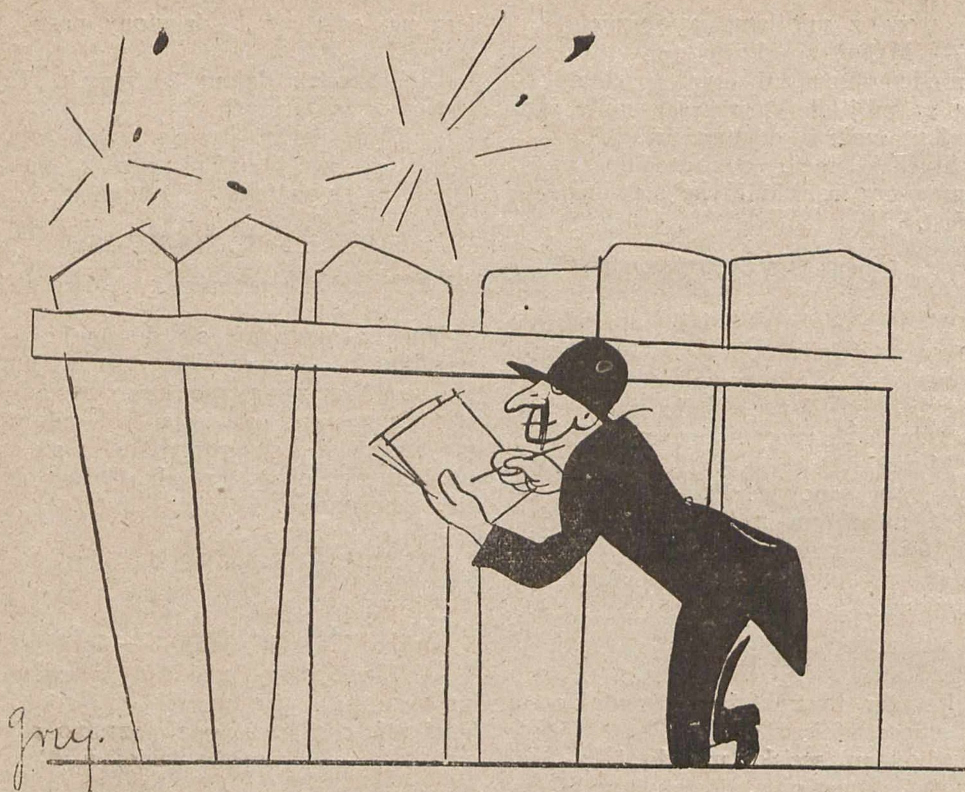
Rys. J. Zaruby

OCHOTNICY



— Antek, pójdziesz bronić Ojczyzny?

— **Tak, ale niżej stu marek za godzinę nie ruszę palcem.**



Co widział korespondent „Neue Freie Presse" na polskim froncie.

WŚRÓD DOBRYCH PRZYJACIÓŁ

W Paryżu Polska jest dziś w modzie,
Ba, nawet barszczyk jest w menu!
Lecz, gdy narada trwa o „wschodzie"
Przed Polską się zamyka drzwi...

Rzym także Polsce jest życzliwy,
Ku satysfakcji pewnych sfer,
Na Śląski teren nieszczęśliwy,
Wysyła deutsch-katolisch kler...

O Polsce mówią tak w Londynie
„Tobe or not to be?"
Gdy Niemcy zgodzą się w Berlinie
To Górny Śląsk oddamy ci...

I z Waszyngtońskiej też stolicy,
Płyną dziś echa z falą mórz,
Prezydent Wilson tkwi w lecznicy,
Biorąc — wraz z nami — zimny „douche"...

W Pradze z za węgła mierzy z procy
Czech, brat słowianin siejąc mord,
Ze wschodu wreszcie i z północy,
Trwa bolszewickich atak hord. —

Słowem, gdzie tylko zwrócisz lice
Mamy przyjaciół co się zwie,
Lecz co najgorsze, że dzielnice
Wciąż między sobą kłócą się...

Poznań, Galicja, Kongresówka,
Dzisiaj oddzielnem państwem jest,
Mają dla siebie przykre słówka,
Niechęć, a nawet wzgardy gest.

Lecz pamiętajcie, mili moi,
Gdy wejdzie zgoda w Polski próg,
Ojczyzna nasza się ostoi
I pokonanym będzie wróg!

Bo nie Paryże, i Londyny,
W tem przekonaniu mocno trwam,
Lecz całej Polski zgodne czyny,
Ojczyznę silną dadzą nam!

Jerzy G..r.

POŻYCZKA ODRODZENIA

A: Czy kupiłeś już pożyczkę odradzania?

B: Dlaczego mówisz „odradzania", a nie odrodzenia?

A: Bo jeden drugiemu jej odradza.

Z LWOWSKIEJ PRASY

W pewnej lwowskiej gazecie porannej, czytamy następującą wzmiankę kronikarską:

„W Brzuchowicach podczas zbierania gałęzi w lesie, jakiś bezdomny złośliwy pies ukąsił wczoraj w prawą nogę służącą itd".

Co za stosunki gospodarcze w tej Polsce, że psy muszą szukać opału! I do tego bezdomne! Może w nadziei na akcję ochrony lokatorów radnego Stupnickiego.

DUŻO PAPIERU

Dowiadujemy się, że endeccy urzędnicy państwowi wnieśli zbiorowe podanie do „swego" prezydenta ministrów Grabskiego z prośbą o skrócenie godzin urzędowych, aby mogli codziennie dokładnie przeczytać „swój" organ: „Rzeczpospolita".

ZA KANAŁEM

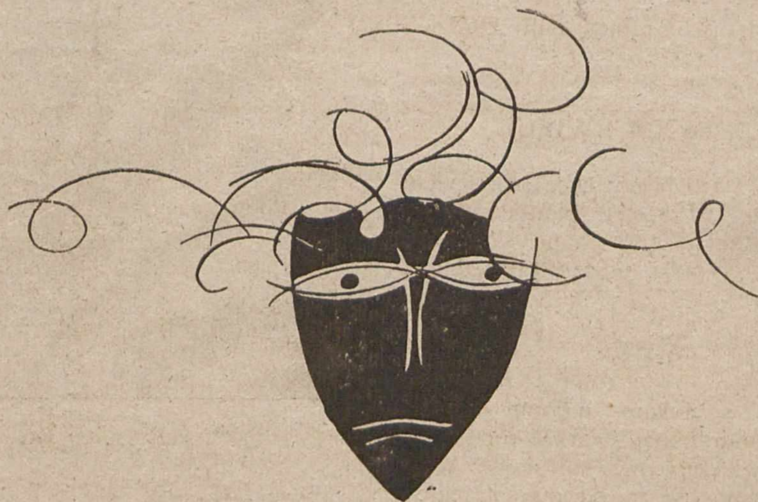
W londyjskiej izbie gmin płk. Malone z partji „Pracy" interpelował, czy wolnoby było stworzyć legjony na pomoc bolszewikom. Żałować wypada, że reprezentant rządu nie zgodził się na pium desiderium, p. pułkownika.

Coby to za świetna armia być mogła! — Szwadron dorzynaczy rannych mahdysów, kompania wypróbowana przy obozach koncentracyjnych w Transwaalu, baterja artylerzystów, — którzy strzelali na ulicach Kairo, lotny oddział pacyfikatorów Irlandji no i pluton szturmowy, który w Indjach ubiegłego roku, rozpędzając zbiegowisko uliczne ustrzelił kilkuset demonstrantów....

U PAŃSTWA NUWORISZÓW

— Papo, jak papa trzyma ten widelec?

— Widzisz, teraz ludzie dzielą się na takich, co **mogą** jeść i na takich, że **umią** jeść!...



REFLEKSJE

— Nieciekawe są te miodowe miesiące naszej Rzpltej z tem ciągłem pytaniem.

— Czy się podniesie — waluta?

ACH TA POLITYKA

— Mister — raportuje sekretarz Lloyd George'owi — w Niemczech gotuje się rewolucja spartakowców!

— Owszem, niech obalą socjalistów, wtedy za łeb wezmą ich junkry. A junkry będą potrzebni nam — rozumierz — nad Renem — no i z Rosją się zrozumieją zawsze!

TAKŻE RACJA

— Dlaczego na całym świecie spadły gwałtownie ceny wszystkich artykułów, a tylko u nas, w Polsce, idą one wciąż w górę?

— Polska nie chce być nareszcie pawiem i papugą innych narodów.

RANNY

Kapitan Stoliko-Zielonowicz w sztabie dywizji, został przypadkowo ranny szrapnelem w nogę.

Kapitan został natychmiast odstawiony do najbliższego etapu, skąd po kilku dniach przyjechał do Warszawy.

Weelegantowany i wyświeżony przechadza się po Alejach, trzymając rękę na temblaku.

— Ależ kapitanie! — wołam zdziwiony. — Byłeś pan ranny w nogę, a tymczasem widzę, że rękę nosisz na temblaku..

— Przecież nogi na temblaku nosić nie można! — odpowiada zgorszony kapitan Stoliko-Zielonowicz.

R.

OMYŁKI DRUKU

Wojska nasze cofają się do histerycznych granic.

I na nic zdały się wszystkie zabiegi **Zatka** w Paryżu.

W pewnym kinie wisi następujący napis: Wstęp tylko dla **obrosłych**.

REKOMPENSATA

I tak przegraliśmy plebiscyt na Mazurach...?

— No, ale za to otrzymaliśmy pas neutralny wokrąg Polski.

AFORYZMY

Kobieta czuje się najmniej zrozumianą wtedy, gdy się ją już dostatecznie poznało!

Pas neutralny, jest to pas, rupturowy dla Polski, który nałożą jej jako skutek niefortunnnych skoków.

PUNKT WYJŚCIA

Komendant baterji, leżąc od dwóch dni przy telefonie kieruje ogniem dział, zasypując gradem ołowiu atakujących bolszewików.

— Hallo! — wrzeszczy komendant, łącząc się z dowództwem.

— Hallo!

— Pierwszy oficer baterji poległ! Jedno działo zdemontowane. Konnica na tyłach! — melduje komendant.

— Wysłać pokwitowanie na 5 par butów do intendantury! — przychodzi decydująca odpowiedź.

AHA!..

Spotkałem starowinę wczoraj na ulicy. Szła zgarbiona i z opuchłemi od płaczu oczyma, jakby ją dotknął jakiś ciężki cios.

— Czegoż pani płacze? — spytałem ze szczerem współczuciem.

— Mam trzech synów — mówiła staruszka — a wszyscy są od kilku lat w Ameryce.

— Więc czemuż pani płacze?...

— Ojczyzna w takiem niebezpieczeństwie, a tu nie ma ani jednego syna...

Uścisnąłem staruszce serdecznie rękę i czując jak łzy wzruszenia cisną mi się do oczu, nie zawahałem się złożyć na jej pomarszczonej dłoni całunku czci i uwielbienia.

— Ach, tak kochany panie! — jęczała płaczliwie staruszka. — Gdyby tu byli moi synowie pobierałabym wojskowy zasiłek za nich około 1000 marek miesięcznie. A tak, co?... Ot, gorzka moja dola...

R.

Kierownik literacko-artystyczny i redaktor odpowiedzialny Kazimierz Grus.
Klisze wykonane w zakł. art.-graf. „Unia".
Nakładem wydawnictwa „Szczutek"
Drukiem Ign. Jaegera Lwów, Sykstuska 33

STREFA NEUTRALNA

Rys. T. Rożankowskiego



— Proszę pana, co to jest tak zwany pas neutralny?
— To jest proszę pani terytorjum, które uzyskamy dzięki zabiegom londyńskich neutralnych.